

„Tryb życia kolonisty jest bardzo jednostajny”. Relacje kolonizatorów drukowane na łamach czasopism Ligi Morskiej i Kolonialnej

“The colonist’s way of life is very mundane”. Colonizers’ testimonies published in the magazines of the Maritime and Colonial League

Agnieszka Haska

Polska Akademia Nauk, Polska

e-mail: ahaska@ifispan.edu.pl

ORCID: 0000-0003-0545-5250

Abstract

An important element of the Polish colonial propaganda of the 1930s were the pioneers’ testimonies, which were not only a source of knowledge about the living conditions and countries where they established plantations, but – above all – an important element in shaping the image of the colonizer as a modern hero of the independent Poland – and thus a role model. The issue of “struggle for the Polish type of colonial pioneer” was one of the topics discussed frequently in the press of the period, and the image of the colonizer itself was changing. The initially dominant romantic vision of an emigrant pioneer who tames wild nature was over time often contrasted with the positivist model of a Polish entrepreneur, merchant, employee of commercial and trade companies or a merchant seaman. The article is an analysis of the testimonies of colonizers published in magazines issued by the Maritime and Colonial League. These articles, apart from the informative function, were primarily persuasive, showing the everyday life of these modern heroes of mass imagination, who – despite strangeness and adversities of fate, nature and politics – thanks to their determination and abilities, tried to achieve colonial success for themselves and for the Motherland.

Keywords

Maritime and Colonial League, Polish colonizers, colonizer testimonies, Africa, Brazil, 1930s

Istotnym elementem polskiej propagandy kolonialnej lat 30. były relacje pionierów, mające stanowić nie tylko źródło wiedzy o warunkach życia i krajach, gdzie założyli plantacje, ale przede wszystkim będące elementem kształtowania postaci kolonizatora jako nowoczesnego bohatera odrodzonej Polski – a co za tym idzie, wzoru do naśladowania, którego wizerunek może być umieszczony na sztandarze szkolnego koła Ligi Morskiej i Kolonialnej¹. Kwestia „walki o polski typ pioniera kolonialnego”² była jednym z tematów gorąco dyskutowanych w prasie tamtego okresu, a sam wizerunek kolonizatora ulegał przemianom; dominującej początkowo romantycznej wizji pioniera-emigranta ujarzmiającego dziką przyrodę i „egzotyki olbrzymich miast wsi i osiedli pod skwarnym i palącym niebem kolonialnym”³ z biegiem czasu przeciwstawiano często pozytywistyczny model Polaka-przedsiębiorcy, kupca, pracownika firm gospodarczo-handlowych czy marynarza floty handlowej, „sprzedającej nasze fabrykaty za pośrednictwem polskich faktorów we wszystkich korzystnych dla tej sprzedaży portach”⁴. Relacje kolonizatorów drukowane na łamach czasopism wydawanych przez LMiK – „Morza” (od 1939 „Morza i kolonii”)⁵, „Szkwału”⁶ czy „Zewu Morza”⁷ – oprócz funkcji informacyjnej miały więc przede wszystkim charakter perswazyjny, pokazując codzienność owych nowoczesnych bohaterów masowej wyobraźni, którzy wbrew obcości i przeciwnościom losu, przyrody oraz polityki, dzięki determinacji i zdolnościom, próbują osiągnąć kolonialny sukces dla siebie i dla Ojczyzny.

Hart kolonisty

W relacjach kolonizatorów pojawiają się trzy główne tematy. Pierwszym z nich są wskazówki praktyczne dla przyszłych kolonizatorów, w tym informacje geograficzne i wszelkie inne szczegóły, które mogłyby się przydać. Dla przykładu inżynier Włodzimierz Szawernowski, który z przyjacielem architektem Kazimierzem Prószyńskim w 1930 roku wyjechał do Kamerunu, w listach drukowanych na łamach „Morza” podawał wiele detali – począwszy od impresji na temat odwiedzanych miast i wiosek, w tym Duali („Miasteczko bardzo ładne, 800 Europejczyków”⁸) i cen w tamtejszym

¹ Posiadanie takiego sztandaru sugerował Edward Fiedler w *Propagandzie kolonialnej w szkole polskiej*, Łowicz: skl. gł. Księg. Łowicka 1938, s. 10.

² H.T., *Kolonialne refleksje*, „Czas” 1938, nr 113 (26 kwietnia), s. 3.

³ Wiktor Stanisławski, *Młode pokolenie a problem kolonialny*, „Dziennik Polski” 1938, nr 116 (29 kwietnia), s. 7.

⁴ Ibidem.

⁵ Czasopismo ukazujące się w latach 1928–1939, red. Henryk Tetzlaff, Janusz Lewandowski.

⁶ Wydanie A ukazujące się w latach 1934–1939, red. Henryk Sikorski.

⁷ Czasopismo ukazujące się w latach 1933–1937, red. Stanisław Zadrozny, Franciszek Ursus Siwiłło, Zygmunt Gorgot.

⁸ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich lądów* [cz. I], „Morze” 1932, nr 1, s. 26.

hotelu („droższy niż paryski, ale niestety jedyny. Pokój 30 fr., utrzymanie 40 fr. bez napiwków”⁹), przez listę poczynionych zakupów przed wyruszeniem w bruse, czyli interior („łóżko polowe, muskitiera [sic!], rondle, imbryk, kawa, herbata, konserwy, lampa, nafta, mąka, ryż, fasola, cukier itd.”¹⁰), aż do opisów lokalnej flory i fauny oraz warunków klimatycznych („Brzegi rzeki [Nyogo] są tak zalesione, że dalszych okolic nie widać. Dużo starych drzew leży w wodzie, stanowiąc schrony dla kajmanów i krokodyli, których moc wygrzewa się na słońcu, ukazującym się dość rzadko, choć właśnie jest pora suszy. Dnie są dosyć ciepłe, ale w nocy marzniemy, nawet pod dwiema kołdrami”¹¹). W relacjach kolonizatorzy wiele miejsca poświęcają kwestii nie tylko warunków klimatycznych czy szczegółów geograficznych, ale też jakości lokalnych dróg, nierzadko porównując je z Polską. I tak, w Brazylii „[d]róg dobrych mało, przeważnie drogi gruntowe, jak sucho to twarde i można śmiało jeździć. Za to, jak rozmiękną po deszczach, nie daj Boże”¹², w Angoli zaś nawierzchnia szosy z Lobito do Posto Quipeio miała być „wprost idealna”¹³ (a porównanie z ojczyzną „wypadło stanowczo na korzyść Afryki”¹⁴).

Obok opisów warunków, które zastali na miejscu pionierzy, najwięcej jednak w relacjach uwagi poświęca się przygotowaniu do kolonialnych podbojów. Rzecz jasna, pojawiają się tu konkretne wskazówki praktyczne; np. do Parany należało wziąć „ciepłe okrycia, ubrania, płaszcze, bieliznę i pościel (pierzyny i kołdry). Bez kożuchów można się z powodzeniem obejść, ale przez jakieś 30 dni w roku, zwłaszcza wczesnymi rankami, są pożądane”¹⁵. Uwagę zwraca się przede wszystkim na umiejętności kolonizatorów i stawiane przed nimi wymagania. Jak pisał w 1938 roku Kazimierz Armin, który spędził ponad trzy lata w Liberii, „Plantator musi znać się na wszystkim: powinien umieć zbudować dom czy magazyn, przeprowadzić pomiary miernicze, zbudować most, wytyczyć drogę – słowem wiedzieć cały szereg rzeczy, które są związane z gospodarką plantacyjną. Podstawowe wiadomości z medycyny są również bardzo potrzebne”¹⁶. Widać tu wyraźne odróżnienie postaci polskiego emigranta-pioniera z przełomu XIX/XX wieku od nowoczesnego kolonizatora z lat 30. Ten pierwszy, wyjeżdżający za chlebem i pracą, nie był przygotowany do warunków życia w dalekich krajach, co pokazuje choćby spisana w 1925 roku przez Kazimierza Głuchowskiego opowieść plantatora Szymona K., wspominającego swoje początki emigracji zarobkowej do Brazylii na przełomie wieków: „Luda zwaliło się huk, a nic nie było przysposobione na to. [...] Febra i inne choróbska trzebiły go, kiej ogień, co przez bór idzie,

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.

¹² *Kraj piniorów – Brazylia*, „Polska na Morzu” 1937, nr 12, s. 11.

¹³ Juliusz [Zygmunt] Gebethner, *Wspomnienia polskiego kolonisty*, „Morze i kolonie” 1938, nr 4, s. 21.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Stanisław Wieloch, *Warunki pracy w Paranie*, „Morze” 1934, nr 11, s. 4.

¹⁶ Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, „Morze” 1938, nr 4, s. 19.

dzieciska zasię, że to słabe i mdłe, marły jak muchy. Naród na duchu padał i myślał, aby jeno do boru, na grunt. Ale gruntu nie dawali i nie dawali. [...] Rozpierzchali się ludziska i marnieli po tych dalekich krajach”¹⁷. Emigrant zaczął więc swoją kolonialną egzystencję od najęcia się jako cieśla. „No ale się człek nie dawał. Rok za rokiem szedł w tej orce i trudzie. Męczył się naród, niejako marniał, ale kto przetrzymał, ten się zwolna dźwigał”¹⁸. Zgodnie jednak z funkcją perswazyjną dyskursu kolonialnego, opowieść Szymona K. jest paradoksalnie historią o sukcesie i awansie społecznym parobka spod Płocka, który ciężką pracą dorobił się własnej ziemi i domu w Brazylii oraz – co bardzo istotne – kultywuje polskość na obczyźnie („Moc nasza z ziemi idzie. Duch nasz z Polski jest”¹⁹).

Późniejsi kolonizatorzy z okresu międzywojennego w odróżnieniu od emigrantów-pionierów mają być do swoich zadań lepiej przygotowani, a przynajmniej świadomi swoich ograniczeń, co zapewne – w odróżnieniu od emigrantów takich jak Szymon K. – wynikało z różnic klasowych; byli to większości przedstawiciele arystokracji i inteligencji. Wspominany wyżej Szawernowski pisze wprost o własnej „nieznajomości miejscowych warunków”²⁰. Ma jednak konkretne wyobrażenie, jak mają wyglądać jego kolonizatorskie początki; „Chcę się tak zawinąć, aby bez kontraktu popracować jakieś trzy miesiące na plantacji, a jak się trochę poduczę, dam się wyrzucić i zacznę pracę na swoim. Tak podobno robią wszyscy”²¹. Swoją podróż w Kamerunie zaczyna od objazdu po ewentualnych plantacjach, ale jego plan szybko uległ modyfikacji – po trwającej dwa miesiące podróży w poszukiwaniu odpowiedniej faktorii okazało się, że Francuzi niechętnie udzielają pozwoleń na uprawę ziemi, w związku z czym Szawernowski w oczekiwaniu na zgodę władz kolonialnych zarabiał polowaniem.

Na marginesie, na łamach pism LMiK kolonializm jest przygodą raczej tylko dla mężczyzn, gdzie towarzyszące im kobiety występują rzadko, mimochodem i jako tło. Wspomnienia kobiet-kolonizatorek drukowano w prasie kobiecej²²; co ciekawe, pojawiały się tam również teksty wyśmiewające ewentualną chęć pań do pionierstwa kolonialnego czy samego towarzyszenia mężom w podróży²³. Zaznaczyć jednak nale-

¹⁷ Kazimierz Głuchowski, *Pan Szymon z boru*, „Pionier Kolonialny”, dodatek do „Morza” 1928, nr 3, s. 38.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 39.

²⁰ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich łądów* [cz. I], s. 25.

²¹ Ibidem.

²² Zob. Magdalena Bagińska, *Polki i kolonie w Afryce w świetle prasy kobiecej okresu międzywojennego*, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Historica” 2018, nr 100, s. 97–115.

²³ Przykładem może tu być artykuł wspomnianego architekta Kazimierza Prószyńskiego *Madame blanc*, gdzie pisał m.in. „[...] Decyduje o wszystkim istotna wartość kobiety. Przede wszystkim przez dłuższy czas nudzi się ona strasznie nim znajdzie sobie odpowiednie miejsce w tych nowych warunkach bytu. Jeszcze gospodyni amatorka może sobie jako tako czas wypełnić pracą w domu. [...] Klimat także nie sprzyja urodzie. Nadmierna otyłość lub przesadnie wiotka figura doprowadza panie do rozpacz. Oczy podkrążone od upału, cera lśni od potu, a pomadka nie chce się trzymać na ustach. I bądź tu piękna w takich warunkach”; „Kobieta Współczesna” 1932, nr 17, s. 332.

ży, że w dyskusjach prasowych pojawiały się też teksty, w których poruszano kwestie kolonialnych wymagań dla kobiet-pionierek. Przykładem może tu być artykuł Wiktora Stanisławskiego opublikowany na łamach „Dziennika Polskiego” w 1938 roku, gdzie autor wyliczał pożądane zdolności: „Jeśli chodzi o młode pionierki i towarzyszeki tych pionierów, to należałoby od nich zażądać umiejętności pielęgnowania niemowląt i chorych, gospodarstwa domowego, rzeźnictwa, wyrobu serów i wina, dalej znajomości księgowania, pisania na maszynie itp., z tym, że to wszystko nie zwalniałoby ich również od koniecznych umiejętności wiosłowania, pływania i używania broni”²⁴.

Mimo wszystko najważniejszym elementem okazuje się hart kolonisty. W 1930 roku w korespondencji z Rio de Janeiro jeden z najważniejszych przedstawicieli polskiej idei kolonialnej, major Mieczysław Bohdan Lepecki pisał: „Niestety, nie ma boju bez ofiar. Nie wszyscy pionierzy polscy mają dość sił i hartu, aby wytrwać do końca. Niektórzy przekładają spokojną wegetację nad borykanie się z nieokiełznaną jeszcze przyrodą. Opuszczają oni pole walki i przenoszą się do Rio de Janeiro, San Paulo, Porto Alegre i innych wielkich miast brazylijskich”²⁵, gdzie czekają ich głównie choroby i nędza.

Rąbać trudno, siekiery pękają

Drugi z poruszanych w relacjach kolonizatorów tematów to trud codziennego życia pionierów. Mimo ostrzeżeń i przygotowań kolonialna ziemia obiecana okazuje się często mrzonką, a historie o szybkim sukcesie, którym kuszą pionierów – mirażem. Dobrze to podsumowywał Franciszek Łyp w publicystycznym tekście z 1930 roku *Niezwykłe korespondencje z Angoli*: „Czy nareszcie skończymy z egzotycznością w artykułach o krajach egzotycznych? Czy mamy być stale dużymi dziećmi, wyciągającymi ręce do jakiejś fantastycznej hodowli strusi, którą inni już zarzucili, gdyż dzisiaj nikt się nie stroi w strusie piórka? Czy mamy «jeździć konno na zebdach», aby osadnicy nasi, zwiedzeni tym mirażem, gdy wyruszą z niedostatecznym kapitałem i wskutek tego wszystko, co posiadają, utracą, mieli potem «chodzić pieszo po zebdach»?”²⁶. Codziennosc kolonialna to bowiem egzotyczna, ale monotonia. Zygmunt Gebethner, pionier kolonialny w Liberii, w 1938 roku pisał: „Tryb życia kolonisty jest bardzo jednostajny. O godzinie 6-tej rano budzi go tam-tam. kolonista przydziela czarnych robotników do pracy, która trwa do godz. 7-ej wieczór z godziną przerwą na obiad”²⁷. Z kolei Szawernowski pisał w listach: „Regime mamy taki: o godzinie 4.30, gwizdźmy na palcach pobudkę, naszą kawaleryjską, polską. Bractwo się zrywa

²⁴ Wiktor Stanisławski, *Młode pokolenie a problem kolonialny*, s. 7

²⁵ Mieczysław Bohdan Lepecki, *Wśród pokonanych pionierów*, „Morze” 1930, nr 11, s. 26

²⁶ Franciszek Łyp, *Niezwykłe korespondencje z Angoli*, „Morze” 1930, nr 12, s. 26.

²⁷ Juliusz [Zygmunt] Gebethner, *Wspomnienia polskiego kolonisty*, s. 22.

i ustawia w rzędzie przed sobą. Wychodzę, robię apel obecności i maszeruję z nimi do koncesji, położonej o cztery kilometry od wioski murzyńskiej, gdzie mieszkamy [...]. O godzinie 6 jesteśmy na miejscu roboty, pracujemy bez przerwy odpoczynkowej do 12. Gwizdek, godzina przerwy obiadowej. O pierwszej gwizdek i do roboty, aż do 6. Obiad przynosi nam boy. Czasem mięso antylopy, czasem kurze jaja. Rozumiesz, że, co jest, to jemy”²⁸.

Owa monotonia kolonistów przedstawiana jest jednak jako walka – w pierwszej kolejności z przyrodą: „Lasu przyznano nam w pierwszej koncesji 90 hektarów. Są to drzewka o średnicy 50 cm. Rąbać trudno, siekiery pękają, ale się rąbie. Ciągłe wdychamy do dynamitu; jakby to wspaniale było wysadzić takie pniaki prochem w powietrze! Bo to mało, że są drzewa, ale i ljanya, a pod tymi kolosami pełno pniaków [...]. Wiesz, jak stanąłem przed tym żywym murem drzew zwątpiłem przez chwilę, czy zdołamy brussie wyrwać miejsce pod plantację. [...] Z lian i drzew, zewsząd syją się owady, od najmniejszych czarnych i czerwonych mróweczek, do dwucentymetrowych termitów. Wszystko to gryzie i szczypie tak, że wrywając je, wrywam kawałek naskórka. Wieczorem mam ciało obolałe, jakbym był zбитy”²⁹. Życie plantatora nie było proste, jeśli chodzi o ewentualne zbiory; co prawda kolonizatorzy w swoich relacjach nie rozpisują się zbyt wiele o porażkach na tym polu – podważałyby one cały sens istnienia Ligi Morskiej i Kolonialnej; według propagandy zamorskie produkty miały przynieść przecież Polsce sukces ekonomiczny. Ze źródeł historycznych wiadomo, że np. uprawy kawy i kakao w Liberii nie przynosiły dobrych plonów³⁰. Jedynie Armin napomyka enigmatycznie, że przeprowadzano „próby z rycynusem i orzechem ziemnym”, ale trzeba było je przerwać „ze względu na trudności”³¹. Z kolei Gebethner pisze, że co prawda na plony z upraw kawy trzeba czekać sześć lat, ale optymistycznie dodaje, że „Należy jednak przypuszczać, że już w niedługim czasie będziemy mieli w Polsce własną kawę, sadzoną przez polskich osadników”³². Zważywszy na to, że tekst ten powstał w 1938 roku, a pierwsi osadnicy polscy w Angoli pojawili się osiem lat wcześniej, według propagandy LMiK ta „własna kawa” już powinna w tym czasie być dostępna w Polsce³³. Ważnym elementem życia kolonizatorów są również polowania: jak pisał Armin, „Już sama gospodarka domowa sprawia pewien kłopot, większość bowiem

²⁸ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich łądów* [cz. II], „Morze” 1932, nr 2, s. 25.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Zob. Piotr Puchalski, *Polityka kolonialna międzywojennej Polski w świetle źródeł krajowych i zagranicznych...: nowe spojrzenie (1918–1945)*, „Res Gestae” 2018, nr 7, s. 91.

³¹ Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, s. 19.

³² Juliusz [Zygmunt] Gebethner, *Wspomnienia polskiego kolonisty*, s. 22.

³³ Nawiasem mówiąc, było blisko – jeden z kolonizatorów w Angoli, Tadeusz Dekański, w 1938 roku nawiązał współpracę ze znaną warszawską firmą Pluton, która wstępnie zgodziła się na kupowanie „polskiej kawy”. Z powodów prawnych jednak umowy nie sfinalizowano przed wrześniem 1939 roku. Zob. Milena Skulimowska, *Polish colonial aspirations in Africa: The Maritime and Colonial League in Angola and Liberia, c. 1920–1939*, 2019, s. 159; <https://kar.kent.ac.uk/80551/9/Milena%20PhD%20thesis%20final%20draft%20after%20minor%20corrections.pdf> [dostęp: 12.04.2022].

produktów trzeba sprowadzać z Monrowii; resztę uzupełnia się z własnego gospodarstwa lub z polowań, które nie tylko stanowią rozrywkę, ale są wprost koniecznością ze względu na niemożność zakupu świeżego mięsa³⁴. Opisy polowań to jednak ważny element w relacjach, nadający im – wbrew intencjom kolonialnej propagandy lat 30. – aspekt przygodniczo-awanturyczny. „Poluje się w nocy przy lampach elektrycznych, umieszczonych na głowie. Emocją takiego polowania jest to, że strzelając do zwierzyny, widzi się właściwie tylko oczy i zazwyczaj nie wiadomo, czy to, co się bierze za małą antylopę nie jest bawołem. Omyłka mogłaby być nieco ryzykowna³⁵.”

Oczywiście, trudy kolonialnej codzienności są kwestią optyki piszących. Tu znów pojawia się kwestia pochodzenia i wykształcenia – dla inżyniera Szawernowskiego czy plantatora i późniejszego urzędnika Armina monotonne jest de facto codzienne zarządzanie pracą robotników czy włączanie się w te prace. Z kolei rolnik Sebastian Kostrzewa, osadnik z Morskiej Woli w Brazylii w liście do brata przedrukowanym w „Polsce na morzu” w 1937 roku pisał bardziej entuzjastycznie – trudność sprawia mu odmienność przyrody i warunków, nie codzienna praca: „Jeszcze nie mamy krowy, ale to dlatego, że nie mamy gdzie paść, bo tu w tych lasach, to nie ma takiej trawy jak w Europie, bo to jest cała przyroda inna. Tu się jada więcej mięsa niż nabiału i jajek Żydowi nie daje, tylko samemu je zjada, ja już jem ze swoją rodziną czwartą kwartę wieprza. Bo tak trzeba tu żyć. Ale chleb to jest najwięcej kukurydziany, bo to sieją najwięcej kukurydzy. A świnie to się chowa tyle ile się chce. Jak ma 30 sztuk to jest mało, to biedny – mówią, dopiero po 100–150–200 sztuk – to jest gospodarz. Wszystko jest tutaj łatwiej, tylko się trzeba przyzwyczaić [...]”³⁶.

Autorytet białej rasy

Trzeci główny wątek w relacjach kolonistów to obraz ludności miejscowej. Ich opisy to katalog europocentrycznych, nacechowanych ewolucjonistycznie i charakterystycznych dla epoki stereotypów; nie ma mowy tu o jakimkolwiek spotkaniu z „innym”, a na pierwszym planie jest wyłącznie supremacja białych kolonistów nad tubylcami, będąca wyrażeniem porządku pojmowanego przez autorów jako naturalny. Jednym z filarów propagandy LMiK był mit „polskiego łagodnego kolonisty”, który w skrócie wyraził następująco jeden z publicystów na łamach „Morza”: „Polacy posiadają zdolności kolonizacyjne, że potrafią sobie radzić metodami humanitarnymi z dzikimi plemionami, że potrafią działać i kierować tubylcami wśród najcięższych warunków klimatycznych³⁷”. Mit ten jednak nie miał odzwierciedlenia we wspomnie-

³⁴ Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, s. 19.

³⁵ Ibidem.

³⁶ *Osadnik polski w Brazylii*, „Polska na morzu” 1937, nr 12, s. 7.

³⁷ Kazimierz Jeziorański, *Polskie tradycje kolonialne*, „Morze” 1937, nr 9, s. 14.

niach kolonialnych pionierów – rasistowski stosunek do miejscowej ludności rozpięty jest tu między paternalistyczną pobłażliwością a dehumanizacją i przemocą, sankcjonowaną „autorytetem białej rasy”³⁸.

Codziennosc kolonizatorów w ich relacjach, zwłaszcza tych dotyczących Afryki, przedstawiana jest nie tylko jako walka z przyrodą, ale także z niechętną do pracy ludnością miejscową. „Odpowiednie dobieranie materiału ludzkiego i postępowanie z nim”³⁹ przedstawiane było w tekstach jako warunek dobrej organizacji pracy na plantacjach i zdecydowanie sprawiało wiele problemów według autorów. Ludność miejscowa w tekstach postrzegana była przede wszystkim jako leniwa i głupia. „Nie masz pojęcia, co to za leniwe dwunogi ci Murzyni”⁴⁰ – narzekał w drukowanych na łamach „Morza” listach Szawernowski, a inni kolonizatorzy mu wtórowali. Gebethner, relacjonując rozmowę pewnego Angolczyka z katolickim księdzem, pisał: „Murzyn był przekonany o prawdziwości tego, co wie, bo przecież to jest takie proste: zło to jest praca, do pracy zmusza biały – zły duch zmusił Murzyna do służenia białemu. Raj to jest próżniactwo i dużo, dużo «czopu» (jedzenia). Filozofia nieodparta i dla każdego Negra zupełnie rzeczywista”⁴¹. Z kolei Kazimierz Armin zauważał, że „Murzyni w Liberii przedstawiają dobry materiał roboczy, jedynie ci, którzy uczęszczają do szkół są nieco zdemoralizowani. Murzyn, nauczwszy się zaledwie sylabizować i nieco pisać, uważa się za istotę wyższą od swoich współbraci i wzięty do pracy na plantacji zwykle po trzech czy czterech dniach prosi o lepszą pracę, prośbę swą motywując tym, że jest «cywilny», ponieważ umie czytać i pisać. Naturalnie za lepszą pracę uważa taką, gdzie można jak najmniej pracować, a otrzymuje się lepsze wynagrodzenie”⁴². Ale z reguły tubylcy mieli być „beznadziejnie tępi; każdą rzecz trzeba im powtarzać po parę razy”⁴³. Przekonanie o lenistwie nie było ograniczone do ludów tubylczych Afryki – w 1928 roku w swojej relacji z Brazylii założyciel Związku Pionierów Kolonialnych Kazimierz Głuchowski pisał: „jeden typ pracowitego Brazylijanina, jeden tubylec, który rano wstaje, wszędzie jest i wszędzie się wciśnie, to agent loteryjny”⁴⁴.

Dla kolonizatorów kluczem do przekonania ludności miejscowej do wykonywania poleceń nadzorców jest przymus i przemoc. „Bez przymusu czarni nigdy by nie pracowali”⁴⁵ – pisał Kazimierz Prószyński w 1928 roku. Ten sam autor cztery lata później rozwijał tę myśl następująco: „W ogólnych zarysach można stwierdzić, że w «savoir vivre» Afryki dominującym momentem jest trzcinka. Nie chodzi tu może nawet o ból

³⁸ Kazimierz Prószyński, *Kamerun dzisiejszy*, „Morze” 1928, nr 10–11, s. 41. Szerzej na ten temat zob. Anna Kwiatek, *Oswoić egzotykę. Obraz rdzennych mieszkańców Czarnej Afryki w publikacjach Ligi Morskiej i Kolonialnej*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ” 2011, nr 2, s. 23–49.

³⁹ Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, s. 19.

⁴⁰ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich łądów* [cz. II], s. 26.

⁴¹ Juliusz [Zygmunt] Gebethner, *Wspomnienia polskiego kolonisty*, s. 22.

⁴² Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, s. 19.

⁴³ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich łądów* [cz. II], s. 26.

⁴⁴ Kazimierz Głuchowski, *Bo my, panie, twarde są...*, „Morze” 1928, nr 8, s. 28.

⁴⁵ Kazimierz Prószyński, *Kamerun dzisiejszy*, s. 41.

fizyczny, bo do tego czarny się dawno przyzwyczaił i nie robi to na nim specjalnego wrażenia. Trzcinka jest po prostu symbolem pewnego autorytetu, usankcjonowanego odwiecznym zwyczajem. Jest to po prostu pewnego rodzaju regulator życia, tak jak u nas regulatorem ruchu ulicznego jest policjant⁴⁶. Prószyński otwarcie pisze o przemocy zadawanej robotnikom przez niego i Szawernowskiego: „Wymierzamy bambusom sprawiedliwość”. Według autora bicie nie robi żadnej jednak krzywdy, gdyż skóra osoby karanej „jest tak odporna i tak amortyzuje ciosy, że tego rodzaju sprawiedliwość nie wzbudza żadnych protestów u podsądnego⁴⁷. Powód tej odporności ma być prosty: „Od dzieciństwa wymierzano mu w rodzinnej wiosce dobre lanie, więc poniekąd zżył się z tą koniecznością życiową⁴⁸. Kolonizator więc w swoim rozumieniu świata usprawiedliwia stosowanie przemocy jako wykorzystanie istniejących według niego miejscowych zwyczajów oraz tym, że właściwie nie zadaje bólu. Otwarte zaś przyznanie się do tego pozwala przypuszczać, że nie było to postrzegane przez autora – i redaktorów pisma – jako coś nadzwyczajnego. Zresztą, Prószyński w dehumanizacji Afrykanów posunął się w swoich tekstach jeszcze dalej, pisząc: „Buszmen jest stworzeniem nieobliczalnym. Najbardziej przewidujący umysł białego nie jest w stanie pojąć, jakim perturbacjom ulegają zwoje mózgowe czarnej rasy⁴⁹. Z kolei według Franciszka Łypa Afrykanie to „ludzie pierwotni, o braku rozwiniętych subtelniejszych uczuć i odczuć, prości w swej logice i rozumowaniu⁵⁰. Te i inne cytaty są oczywiście egzemplifikacjami klasycznego europocentrycznego i ewolucjonistycznego przekonania o niższości kulturowej i biologicznej ludności miejscowej oraz misji cywilizacyjnej, którą ma do wypełnienia biały człowiek – nawet jeśli oznacza ona przemoc. Afrykanie, zgodnie z ówczesnym obrazem świata kolonialnego, mają być wręcz wdzięczni za ową misję. Jak pisała Maria Olga Tchórznička, która w 1932 roku znalazła się w Nairobi, „Murzyn jest wdzięczny białym za to wszystko, co wnieśli do jego kraju [...]. Murzyn – sługa z miną zawsze nieruchomą, poważny, żyje w przekonaniu, iż wszystko, co piękne, mądre i dobre jest przywilejem białego wielkiego pana⁵¹. Notabene, w analogiach czynionych przez autorów znaleźć można także porównania ludności rdzennej Afryki do polskich Żydów: „Czy słyszeliście kiedy o tym, że w Afryce istnieje instytucja naganiaczy? Instytucja nieco różna od tej, jaką oglądamy w niektórych miastach Europy w rozmaitych dziedzinach handlu, jaka istnieje i u nas w Polsce, że sięgniemy tylko po przykład do warszawskich Nalewek⁵².”

W tekstach drukowanych na łamach czasopism LMiK dużo miejsca poświęcano opisom quasi-etnograficznym, które w teorii miały rozbudzać zainteresowania czytel-

⁴⁶ Idem, *Z puszczy Kamerunu*, „Morze” 1932, nr 4, s. 26.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Franciszek Łyp, *Powieść z życia w Kongo Belgijskim*, „Morze” 1933, nr 8–9, s. 44.

⁵¹ [Maria] Olga Tchórznička, *Nairobi – stolica Kenyi*, „Morze” 1934, nr 1, s. 24.

⁵² Włodzimierz Szawernowski, *Dzień na faktorii*, „Morze” 1938, nr 4, s. 17.

ników kulturami pozaeuropejskimi, w tym przełamywać stereotypy i wyobrażenia⁵³. Również relacje kolonizatorów zawierają ten element – od opisów tradycyjnych strojów, przez kulturę materialną, wzory kultury i rytuały. Tu jednak także, rzecz jasna, dominuje optyka europocentryczna, a opisy są z reguły egzotyzyjące, powierzchowne i pełne niezrozumienia. Dla przykładu Zygmunt Gebethner pisał o ludności rdzennej Angoli: „Negr środkowo-afrykański w ścisłym tego słowa znaczeniu religii nie posiada. Nie wie, co to jest Bóg, jako człowiek niezmiernie lekkomyślny nie zadaje sobie nawet trudu wysunięcia koncepcji jakiegokolwiek bądź życia pozagrobowego. Jedyłą jego religią jest «strach», który przeniesiony w płaszczyznę wierzenia wyraża się w całkowitym uznaniu dla czarów i czarownic⁵⁴”. Stereotypów nie przełamywały też teksty o rzekomym kanibalizmie gastronomicznym Afrykanów, utwierdzające mit o „dzikich”. Wątek ten pojawia się w relacjach, choć np. Prószyński pisał, że należy on do historii, a „Nieliczni czarni, którzy pamiętają stare, dobre czasy, chwalą sobie ten sposób odżywiania. Dziś radzi, nie radzi stali się wegetarianami⁵⁵”. Czytelnicy „Morza” mogli jednak dowiedzieć się z miesięcznika, że niekoniecznie tak było: we wrześniu 1932 roku w kronice „Przegląd kolonialny” ukazała się notatka autorstwa Franciszka Łypa o publicznej egzekucji dwóch Kongijczyków za ludożerstwo. Pisząc o świadkach tego wydarzenia, Łyp konkludował: „Zapewne niejedyn z nich westchnął na myśl, że tyle mięsa ludzkiego zmarnuje się dla niezrozumiałej fantazji białych. Przecież można by ich zjeść – i tak już nie żyją, po co więc niszczyć ich mięso, zakopując je do ziemi. Taka jest logika murzyńska⁵⁶”. Są to zdania pisane przez jedną z głównych postaci polskiego ruchu kolonialnego, członka Zarządu Głównego LMiK, pokazujące dobitnie, że intencje edukacyjno-propagandowe Ligi w przedstawianiu prawdziwego obrazu rdzennej ludności były mrzonką – a w rzeczywistości teksty te powielały mity i wyobrażenia czytelników o zamorskich lądach oraz budziły poczucie wyższości wśród przyszłych kolonizatorów. To ostatnie wzmacniać miało także uznanie wśród kolonizatorów z większym doświadczeniem w tej materii – czyli Francuzów czy Anglików. „Cieszymy się jak dzieci, bo przejeżdżający szosą Francuzi podziwiają naszą robotę i mówią, że oni nie mieliby odwagi porwać się na coś podobnego⁵⁷ – pisał Szawernowski.

Między sukcesem a rozczarowaniem

Analizowane w niniejszym tekście relacje kolonizatorów to więc typowe dla epoki europocentryczne zapisy zdobywców, z charakterystycznym egzotyzyzującym i rasistow-

⁵³ Zob. Anna Nadolska-Styczyńska, *Ludy zamorskich lądów. Kultury pozaeuropejskie a działania popularyzatorskie Ligi Morskiej i Kolonialnej*, Wrocław: PTL 2005.

⁵⁴ Juliusz [Zygmunt] Gebethner, *Wspomnienia polskiego kolonisty*, s. 22.

⁵⁵ Kazimierz Prószyński, *Kamerun dzisiejszy*, s. 39.

⁵⁶ Franciszek Łyp, *Ludożerstwo w Kongo Belgijskim*, „Morze” 1932, nr 9, s. 28.

⁵⁷ Włodzimierz Szawernowski, *Listy z dalekich lądów* [cz. II], s. 26.

skim widzeniem świata, umacniające kulturowe stereotypy kolonizatora jako pana, który paternalistycznie – jeśli nie dehumanizująco – traktuje podległego mu „dzikiego”. Z jednej strony, życie kolonizatorów przedstawione jest jako walka – z przyrodą, klimatem i tubylczą ludnością, z drugiej zaś ich relacje niepozbawione są elementów narracji przygodowej i romantycznej. Wszystko to ma kształtować i utrwaląć kolonialne „marzenie o sile gospodarczej Polski, bez której nie będziemy mocarstwem”, w którym dzięki pracy na plantacjach i handlu surowcami „utrwalimy się na naszych stanowiskach – i wejdziemy do szeregów uznanych przez innych – ludzi, budujących nową Afrykę, Afrykę przyszłości. Ale równocześnie zbudujemy i nową Polskę: Polskę przyszłości!....”⁵⁸.

Nadrzędnym bowiem celem propagandy kolonialnej, realizowanej przez drukowanie tychże relacji, jest przedstawianie historii pionierów jako opowieści o polskim sukcesie. Postać kolonizatora wyłaniająca się z tekstów to nie tylko kultywator ziemi, wychowawca lokalnej ludności, ale przede wszystkim przedstawiciel Polski, symbol zaradności i uporów, pełen hartu, dla którego ciężka praca jest drogą awansu społecznego – czy to od chłopca folwarcznego do plantatora w Brazylii czy od kresowego szlacheckiego awanturnika do budowniczego kolonialnego imperium, owego bohatera do naśladowania dla szkolnych kół LMiK. Wspomnienia pionierów okazują się więc nie tylko źródłem informacji dla wszystkich przyszłych zdobywców i zapisem spojrzenia kolonizatorów na ich rzeczywistość, ale przede wszystkim propagandową opowieścią o polskości z obowiązkowym planowanym happy endem. Co prawda być może ostrożnie napomykano, że obecnie „warunki nie pozwalają na snucie wielkich i poważnych projektów”⁵⁹, ale jednocześnie panowało przekonanie, że „plantatorzy mogą śmiało patrzeć w przyszłość wiedząc, że wysiłki ich pracy wydadzą owoce”⁶⁰. Jak wiadomo, w zakończeniu historii polskich podbojów kolonialnych lat 30. happy endu jednak nie było.

References

- Armin Kazimierz, *W wolnej Republice Czarnych*, „Morze” 1938, nr 4.
Bągińska Magdalena, *Polki i kolonie w Afryce w świetle prasy kobiecej okresu międzywojennego*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 2018, nr 100.
Fiedler Edward, *Propaganda kolonialna w szkole polskiej*, Łowicz: skł. gł. Księg. Łowicka, 1938.
Gebethner Juliusz [Zygmunt], *Wspomnienia polskiego kolonisty*, „Morze i kolonie” 1938, nr 4.
Głuchowski Kazimierz, *Bo my, panie, twarde są...*, „Morze” 1928, nr 8.
Głuchowski Kazimierz, *Pan Szymon z boru*, „Pionier Kolonialny”, dodatek do „Morza” 1928, nr 3.
H.T., *Kolonialne refleksje*, „Czas”, 1938, nr 113 (26 kwietnia).

⁵⁸ Inż. Wodniak [Tadeusz Dekański], *Na czarnym lądzie*, „Morze” 1935, nr 4, s. 9.

⁵⁹ Włodzimierz Szawernowski, *Dzień na faktorii*, s. 17.

⁶⁰ Kazimierz Armin, *W wolnej Republice Czarnych*, s. 20.

- Inż. Wodniak [Tadeusz Dekański], *Na czarnym lądzie*, „Morze” 1935, nr 4.
- Jeziorański Kazimierz, *Polskie tradycje kolonialne*, „Morze” 1937, nr 9.
- Kraj piniorów – Brazylia*, „Polska na morzu” 1937, nr 12.
- Kwiatek Anna, *Oswoić egzotykę. Obraz rdzennych mieszkańców Czarnej Afryki w publikacjach Ligi Morskiej i Kolonialnej*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ” 2011, nr 2.
- Lepecki Mieczysław Bohdan, *Wśród pokonanych pionierów*, „Morze” 1930, nr 11.
- Łyp Franciszek, *Ludożerstwo w Kongo Belgijskim*, „Morze” 1932, nr 9.
- Łyp Franciszek, *Niezwykłe korespondencje z Angoli*, „Morze” 1930, nr 12.
- Łyp Franciszek, *Powieść z życia w Kongo Belgijskim*, „Morze” 1933, nr 8–9.
- Nadolska-Styczyńska Anna, *Ludy zamorskich lądów. Kultury pozaeuropejskie a działania popularyzatorskie Ligi Morskiej i Kolonialnej*, Wrocław: PTL 2005.
- Osadnik polski w Brazylii*, „Polska na morzu” 1937, nr 12.
- Prószyński Kazimierz, *Kamerun dzisiejszy*, „Morze” 1928, nr 10–11.
- Prószyński Kazimierz, *Madame blanc*, „Kobieta Współczesna” 1932, nr 17.
- Prószyński Kazimierz, *Z puszczy Kamerunu*, „Morze” 1932, nr 4.
- Puchalski Piotr, *Polityka kolonialna międzywojennej Polski w świetle źródeł krajowych i zagranicznych...: nowe spojrzenie (1918–1945)*, „Res Gestae” 2018, nr 7.
- Skulimowska Milena, *Polish colonial aspirations in Africa: The Maritime and Colonial League in Angola and Liberia, c. 1920–1939*, 2019, <https://kar.kent.ac.uk/80551/9/Milena%20PhD%20thesis%20final%20draft%20after%20minor%20corrections.pdf> [dostęp: 12.04.2022].
- Stanisławski Wiktor, *Młode pokolenie a problem kolonialny*, „Dziennik Polski” 1938, nr 116 (29 kwietnia).
- Szawernowski Włodzimierz, *Dzień na faktorii*, „Morze” 1938, nr 4.
- Szawernowski Włodzimierz, *Listy z dalekich lądów*, „Morze” 1932, nr 1.
- Szawernowski Włodzimierz, *Listy z dalekich lądów* [cz. II], „Morze” 1932, nr 2.
- Tchórznicka [Maria] Olga, *Nairobi – stolica Kenyi*, „Morze” 1934, nr 1.
- Wieloch Stanisław, *Warunki pracy w Paranie*, „Morze” 1934, nr 11.